

TOM 2

ANNA ONICHIMOWSKA

LOOT KOMETY

Anna Onichimowska

LOT KOMETY
KOMETA – TOM 2

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-72-9

Copyright © Anna Onichimowska

Projekt okładki: Olga Bołdok

KOMETA

Kometa przedstawia się teraz inaczej: „Ala”. Inaczej wygląda i inaczej się zachowuje. Kometa się zmieniła.

– To cud – mawia jej matka i biegnie do kościoła, aby za cud podziękować.

Ojciec Komety nie wierzy w cuda. Jest czujny.

Dorota dostaje od siostry dziwne maile. Nie wie, co o nich myśleć. Nie widziała Ali zaledwie pół roku, od kiedy zaczęła studiować w Hiszpanii.

„Najważniejsze, że jest po odwyku, że zmieniła środowisko i że nie ćpa”, pisze Dorota do ojca, który próbuje od niej czegoś się dowiedzieć.

Choćbym wiedziała, w co wsiąkała Kometa, i tak ci nie powiem, myśli. Jeszcze tego brakowało, żebyśmy donosiła na siostrę.

Kometa zdaje w tym roku maturę. „To cud” powtarza matka. Kometa, podobnie jak jej ojciec, nie wierzy w cuda. Gdyby nie Nonarkon, wciąż tkwiłaby w gównie po uszy. Zgarnęli ją z ulicy, całą pokrwawioną. Drapała się i drapała, nie mogła przestać. Musieli ją związać, unieruchomić na dwa dni. Spędziła w zakładzie pół roku.

Wie, co zawdzięcza sekcje i zamierza swój dług spłacić. Z nawiązką.

„Jesteś naszym małym dzielnym żołnierzykiem”, mawia Janas, a ona tylko się uśmiecha. Zauważyła, że to na ludzi działa. Jej uśmiech. Nie trzeba nic mówić, wystarczy żyć z uśmiechem na ustach. I myśleć swoje.

Kometa miewa wciąż straszne sny. Niektóre powtarzają się. Szczególnie często ten, w którym jest łysa. Siedzi nad rzeką, po której płyną patyki. Jest pusto, ale w tej pustce nie ma spokoju. W wodzie tworzy się lej, patyki nikną w głębi, a ona, Kometa, wie że podąży w ich ślady. Aby jej wir nie wchłonął, musi wypowiedzieć zaklęcie, ale nie może go sobie przypomnieć. Jej stopy, kolana, brzuch i ramiona należą już do rzeki, jest strasznie zimno. Budzi ją własny krzyk, jest złana potem. Czasem, półprzytomna, wciąż stara się przywołać zaklęcie, jakby tylko ono było w stanie odpędzić koszmary na zawsze.

Kiedyś, gdy otworzyła oczy, zobaczyła siedzącego na brzegu łóżka ojca. Przestraszyła się jeszcze bardziej, przypomnially jej się fantazje Doroty.

– Co tu robisz? – spytała.

– Słyszałem, jak krzyczałaś. Kilkakrotnie.

– Wydawało mi się, że tylko raz...

– Tylko raz krzyczałaś wczoraj w nocy.

– Budzę was, tak?

– Tylko mnie. Mamę nie jest w stanie nic obudzić, przecież wiesz.

– Nic się nie stało. Zostaw mnie... – mruczy Kometa. Czuje, że zaklęcie było blisko, ale wtargnięcie ojca przepłoszyło je na dobre. Czuje również, że nigdy wypowiedziane słowa Doroty stają się ciałem i że bliskość ojca ją niepokoi. Nieważne, że Dorota kłamała. Ważne jest, dlaczego, a tego Kometa nie wie. Domyśla się, ale nie wie na pewno. Nie jest łatwo spytać o to wprost.

Przymyka oczy, próbując sformułować w myślach pytanie do siostry. „Dlaczego mówiłaś Jackowi, że ojciec mnie molestuje?”

Wyobraża sobie twarz Doroty, wzorowej siostry-bliźniaczki. No, właśnie, nie może jej zadać takiego pytania w mailu, trzeba widzieć jej twarz, i oczy. Kiedyś ci je zadam, bądź pewna, myśli, odsuwając się jednak od ojca jak najdalej. Nigdy nie wykonał wobec niej gestu, którego mógłby się wstydzić, ale Kometa ma wrażenie, że ciągle ją śledzi.

– Pamiętasz ten sen? – pyta ojciec.

– Nie. Idź już... – mówi, a kiedy on wychodzi, wstaje wolno z łóżka i sunie do łazienki.

Chce trochę się odświeżyć i zmienić przeupoconą koszulę. Lustro obejmuje ją w swoich ramach, nad lewą piersią litera H w sercu z liści, ciekawe, czy kiedy mi stuknie siedemdziesiątka, liście na tatuażu zwiędną, razem z moją skórą... Znow myśli o Jacku, wspomina inną noc, lata świetlne temu, noc tatuażu i krzyku.

Mijają się teraz czasami z matką Jacka na korytarzach szkoły, ale Grażyna zawsze przechodzi obok niej obojętnie.

– Mam przecież te same usta, oczy i nos, a mnie nie rozpoznajesz... – szepcze do lustra. – Wystarczyła zmiana fryzury i ciuchów? – Jeszcze raz zerka do lustra. Czysta koszula zakrywa jej ciało, na infantylnym kołnierzyku opierają się dobrze ostrzyżone włosy. Grzeczna dziewczynka.

– Co ty tam robisz? – spod drzwi łazienki dobiega głos ojca.

Na usta ciśnie jej się grubiańska odpowiedź, ale odpowiada słodkim głosem:

– Siusiu.

I zaraz wychodzi, wie, że jeśli tego nie zrobi, będzie tak sterczał, pewnie podejrzewa, że znow się szprycuje, albo coś w tym guście, myśli ze złością. Ta Dorota to ma dobrze, dała stąd nogę zaraz po szkole...

Rozbudziła się na dobre, najgorsze, to zacząć myśleć, wtedy można się wiercić bezsennie aż do świtu. Mogłaby posurfować teraz po Internecie albo poczytać, ale obawa przed ponowną wizytą ojca powstrzymuje ją przed tym.

Miała dzisiaj ciężki dzień. Mimo że obleciała pół dzielnicy, sprzedała zaledwie dwie książki. I zarobiła pięć złotych, przez cztery godziny. Rewelacja. Muszę powiedzieć Janasowi, że są za drogie, kołacze jej się po głowie. „Jesteś naszym małym dzielnym żołnierzykiem”. Może i dzielnym, ale mało skutecznym...

Jak na razie więcej dochodów ma z ankiet. Udało jej się już zachęcić do udziału w kursach dziesięć osób. To dużo. Od wpłat każdej z nich ma procent. Może mieć tylko nadzieję, że nie wycofają się zbyt szybko. Im dłużej będą się doskonalić, tym większe będą profity Komety.

Na Grażynie powinna zarobić dużo, wszystko na to wskazuje. Dzięki zarobionym już pieniądzom została studentką. Tak instruktorzy nazywają wszystkich uczestników kursów.

Ciekawe, co się dzieje z Jackiem... Już po raz trzeci tej nocy o nim myśli. Nie wie nawet, czy żyje. Może się zaćpał na śmierć. To się zdarza. Nigdy nie próbowała go odszukać. Bo nawet, jeśli z tego wyszedł, cóż mają teraz ze sobą wspólnego?

W pudle kluczy, które przechowuje w pojemniku na pościel, jest pewien klucz, którego wygląd pamięta wyjątkowo dokładnie. Nie tylko wygląd, nawet ciężar i dźwięk, jaki wydaje, gdy sezam się otwiera. Sezam ogrodu. Królestwo kretów. Dawno nikt tu nie pielęgnował trawy... Inne zamki domu Niwickich zostały zmienione, ale nie ten. Sprawdziła to, z czystej ciekawości, wrzucając do skrzynki Grażyny ankietę, a raczej kolejne jej kopie, ponieważ matka Jacka wypełniła ją i odesłała dopiero za piątym razem. Do pięciu razy sztuka. Czasem nawet do dziesięciu. Nie należy rezygnować, jeśli człowiek dokładnie wie, o co mu chodzi. A Kometa wie. Ma jasno wyznaczony cel, do którego dąży.

– Nikt mi w nim nie przeszkodzi – mruczy trochę w poduszkę, a trochę w stronę pokoju rodziców.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI